

Jak straciliśmy sponsora

Jak straciliśmy sponsora. Apel do czytelników

Jak z pewnością większość naszych czytelników wie z notatki w poprzednim numerze, „Dziki Życie” straciło sponsora, którym był Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska w Bielsku-Białej. Ponieważ stało się to nagle, w połowie roku, po wcześniejszym liście intencyjnym i ustnych zapewnieniach prezesa, że możemy drukować pismo od początku roku, gdyż pieniądze na ten cel są w Funduszu zarezerwowane, wiadomość ta nas zaskoczyła i postawiła w wyjątkowo trudnej sytuacji. Oficjalnym powodem było złożenie umowy o dotacji do podpisania w WFOŚ dwa dni po terminie. Spóźnienie to wyniknęło z żądania ze strony Funduszu dostarczenia potwierdzeń o sponsorowaniu naszej organizacji przez wszystkich sponsorów. Jednym ze sponsorów jest Urząd Miejski, a kierownik referatu wrócił z urlopu właśnie dzień po terminie składania umów w WFOŚ. Ponieważ z naszą umową byliśmy w Funduszu wielokrotnie i informowano nas (niestety ustnie), żeby złożyć umowę dopiero wówczas kiedy będziemy mieli potwierdzające pisma od wszystkich innych Sponsorów „Pracowni” (choć mówiliśmy, że może to być po upływie terminu ustalonego przez Fundusz), uspokoiło nas to, że dwudniowe opóźnienie nie wpłynie na ostateczne zawarcie umowy. Tym bardziej, że pomiędzy upływającą datą, a dniem złożenia wniosku były w Polsce dni wolne od pracy. Tymczasem Fundusz skierował naszą umowę do Rady Nadzorczej, a ta przegłosowała nie udzielanie dotacji na „Dziki Życie”.

Od przedstawiciela organizacji pozarządowych w Radzie Nadzorczej Funduszu dowiedzieliśmy się, że już wcześniej członek Rady prof. Witkowski wystąpił do Rady z wnioskiem o odebranie dotacji „Pracowni” ponieważ „Dziki Życie” źle pisze o panu profesorze (w związku z Pilskiem). Dowiedzieliśmy się również, że przewodniczącym Rady jest wicewojewoda, który zna się dobrze z profesorem i że Rada jest bardzo nieprzychylna „Pracowni”. Można więc przypuszczać, że owo formalne spóźnienie było tylko wygodnym pretekstem do i tak zamierzanego odebrania nam dotacji. Tak to straciliśmy sponsora, co się zdarza. O pomstę do nieba woła natomiast cały biurokratyczny i nieuczciwy tryb postępowania WFOŚ. Około roku (od sierpnia '96) trwały spotkania, rozmowy, szkolenia w związku z dotacjami. W tym czasie zmieniały się warunki przyznawania dotacji, a o podstawowym warunku, że każda organizacja może dostać dotację do określonej wysokości na jeden projekt w ogóle nie byliśmy poinformowani. Chcąc uprościć biurokrację całą naszą działalność ujęliśmy w jednym projekcie, którego część („Dziki Życie”) miał sponsorować WFOŚ. Tak postępowaliśmy również w poprzednich latach.

Zmieniając bez naszej wiedzy warunki najpierw obcięto nam 2/3 proponowanej kwoty choć inni wnioskodawcy, ci którzy złożyli po kilka projektów, mogli dostać i dostali w sumie wielokrotnie większe dotacje. Zagadnienia merytoryczne nie miały tu żadnego znaczenia. Nasz wniosek został oceniony jako jeden z najlepszych ze wszystkich, „DZ” miało kilka listów i recenzji od krajowych autorytetów, „Pracownia” zebrała kilka ogólnopolskich nagród, a gdy odbierano nam dotację właśnie uzyskaliśmy, tytuł najlepszej ekologicznej organizacji w Polsce.

W czasie burzliwych rozmów z urzędnikami WFOŚ nie udało się nam ani razu rozmawiać merytorycznie o tym, co - w naszym przypadku - Fundusz sponsoruje. Pani urzędniczka skomentowała „Pracownię” słowami, że nic o nas nie wie, pan prezes, że „dawniej za łatwo było dostać dotację, więc teraz musi być trudniej”, a na napomknięcie, że przecież wysyłamy wam co miesiąc „Dziki Życie” usłyszeliśmy: „Przychodzi coś takiego do sekretariatu i oni to gdzieś wyrzucają”. Również Rada Nadzorcza głosowała nie znając ani jednego numeru pisma.

I nic dziwnego, dotacje zwykle dostają ci, którzy się podobają decydentom. Problem jest jednak

szerszy. Na całym świecie pisma ekologiczne, podobnie jak literackie i w ogóle działalność nie nastawiona na zysk i oparta o znaczny udział pracy społecznej szukają pozarynkowych źródeł sponsoringu. Nie ma w Polsce liczącego się zaplecza dla ruchu ekologicznego, podobnie jak nie ma takiego zaplecza dla kultury. Tylko w ostatnim roku upadło kilka niezwykle szanowanych pism literackich gdyż zabrakło sponsorów.

Wydawałoby się, że sponsorów należy szukać przede wszystkim na miejscu. Jeżeli są ambitni i chcą się móc chwalić oddolnymi inicjatywami ekologicznymi, które zdobywają uznanie w kraju i za granicą to powinni je sponsorować. No cóż, ale nie każdy musi być ambitny. Jest również problem z oceną merytoryczną, tym bardziej kiedy oceniający mają niewielkie rozeznanie w temacie. Hasło „należy wspierać to, co jest obiektywnie wartościowe” jest pustym frazesem, bo – jak pisze B. Chmiel i K. Dunin – żyjemy w kraju, w którym nawet *subtelna poetka i laureatka literackiej Nagrody Nobla w pewnych kręgach opiniotwórczych uchodzi za stalinowską grafomankę*. Powyższy cytat pochodzi z dłuższego artykułu zamieszczonego w „Gazecie Wyborczej”. Jego autorki opisują upadek pisma „Ex Libris”, które również straciło sponsora po ustaleniach Zespołu Doradczego, pomimo wcześniejszego pozytywnego zaopiniowania udzielenia wsparcia finansowego czasopismu. Autorki zapytują: *Co więc naprawdę decyduje o tym, kto dostaje pieniądze i dlaczego?* I dalej piszą:

W prywatnej rozmowie okazało się, że tak naprawdę „Ex Libris” nie otrzymał dotacji dlatego, że naczelna ośmieliła się publicznie skrytykować ministra Podkańskiego.

I tu jest klucz do wielu przyznanych i nieprzyznanych dotacji. Rada Nadzorcza nie ma czasu ani ochoty na zajmowanie się stroną merytoryczną projektu, dotacja natomiast to dobro, dar przyznany organizacji ekologicznej, by jej sprawić przyjemność i wykazać się finansowaniem edukacji ekologicznej. Zaś kryterium przyznania dotacji jest to, czy ktoś się podoba Radzie czy nie. Zdaję sobie sprawę, że bardzo trudno o kryteria obiektywne, ale chodzi przecież o nasze pieniądze – nas wszystkich. A więc procedura towarzysząca ich przyznawaniu powinna być całkowicie jawna, warunki czytelne dla wszystkich, a decyzje kontrolowane społecznie z udziałem zainteresowanych stron.

„Dziki Życie” będzie dalej wychodziło gdyż jest jedynym tego typu pismem w Polsce, wychodzi już od ponad 3 lat, ma liczne grono stałych czytelników i tysiące sympatyków. Trudno nam również wyobrazić sobie prowadzenie kampanii bez ogólnopolskiego pisma. Na razie możemy je wydawać dzięki prywatnym darowiznom, chociaż szukamy sponsora. **Chcielibyśmy również usłyszeć od Was czy naprawdę potrzeba kontynuować ciągłość DŻ? Czy uważacie, że jest ono ważną formą aktywności „Pracowni”? Gorąco prosimy o listy, zarówno krytyczne jak i chwające nas mogą nam pomóc w dalszych decyzjach. Napiszcie czym dla Was jest i jaką rolę odgrywa w Waszych ekologicznych działaniach DŻ?**

Janusz Korbel